

Polski Związek muzyczno-pedagogiczny w Krakowie.

W nielicznym szeregu kulturalnych zrzeszeń Krakowa, „Polski Związek muzyczno-pedagogiczny” rozwijał w ostatnim czasie energiczną działalność, zarządzając szereg produkcji artystycznych, mających na celu nie tylko pedagogiczne zadania, lecz także szerzenie kultury muzycznej zarówno wśród publiczności, jako też wśród młodzieży, zawsze impulsywnie odczuwającej objawy sztuki. — W kadrach Związku stanęli pod standardem sztuki ojczyźnej, nie tylko najwybitniejsi pedagodzy krakowskich uczelni muzycznych, lecz także szerokie grono prywatnego nauczycielstwa muzyki tak, iż „Związek” zastępuje interesa pedagogów muzyków Krakowa, obok zadań artystycznych, także i w kierunku ekonomicznym. Dwuletni niemal żywot stowarzyszenia stwierdził potrzebę tej instytucji, mającej na celu także informowanie publiczności (ul. Kanonicza I. 15. part. codziennie od 11-12.), w sprawach dotyczących pedagogii muzycznej i muzyki w ogóle.

Obecnemu Wydziałowi — (którego skład podajemy) — przewodniczy wybitny muzykolog, autor poważnych prac muzyczno-literackich i krytyk, prof. dr. Józef Reiss, z zastępcą swym prof. Fr. Konior, cenionym pedagogiem i kompozytorem. Tradycję sekretarstwa ponosi prof. Stanisław Bursa, śpiewak, cieszący się sławą pieśniarza w kraju, zaś w mieście doskonałego pedagoga wokalisty, skarbnictwo „Związku” spoczęło w ręku utalentowanej pianistki

wska ma głos o brzmieniu przeczystym, sile i średnicy dużej, giętki i opanowany po mistrzowsku.

Ale nie o tem chcę mówić; wszak dobry głos — to warunek istnienia dla śpiewaczki operowej. Chcę zwrócić uwagę na drugą stronę artyzmu u p. Mrozowskiej, mianowicie, na jej nieskazitelnie czystą dykcję i ekspresję tak wymawianych (śpiewanych) słów, jakoteż i grę (mimikę) twarzy, jak wreszcie całej postaci. Od Mrozowskiej niech się nczą śpiewacy i śpiewaczki operowe, że można: 1) śpiewać tak wyraźnie, że każdy rozumie tekst doskonale, 2) że można śpiewać i równocześnie grać, a nie kręcić się lub „łazić” po scenie sztywnie i manekiniowo, z oczyma bezdennie rozpaczliwie utkwionymi w dyrygenta.

Na występ p. Mrozowskiej, winna była Dyrekcja n. p. Krakowskiej Opery nakazać urzędowo pójść pewnej części śpiewaków i śpiewaczek... Mrozowska bowiem jest doskonałym już wzorem, który naśladować trzeba, choć nie łatwo... b — z.

Z Teatru.

Miejski Teatr: Opera.

(Carmen, opera w 4 aktach. Muzyka Jerzego Bizet'a, libretto Meilhac'a i Halevy'ego).

Przyznam się otwarcie, że gdy w miesiącu wrześniu otwierano „Operę” w Krakowie, nie bardzo

daleko więcej. O jedno tylko musi walczyć i dyrekcję co pewien czas molestować — a to o nowe dekoracje... Te, co są, są czasami i miejscami zwłaszcza przy pełnym świetle straszne!

Orkiestra pod dyktando p. Walewskiego czy batutą p. Barańskiego zestrąja się coraz lepiej, wykonanie niektórych ustępów jest już czasami bez zarzutu... I chóry również mają coraz częściej pogodne chwile i jasne momenty — kiedyś i one powiększone o „powymienianych” jednostkach staną na



Z estrady koncertowej Jadwiga Mrozowska, art. dram. i operowa.

odpowiedniej wyżynie. — Soliści odpowiadają — rzecz jasna — sami za siebie. Byli i są między nimi siły pierwszorzędne, byli i są — słabsze, nawet całkiem słabe... O nich i — o solistach napisze się kiedyś osobno; dziś, wspominając ostatnią operę „Carmen” zaznaczyć wypada, że Micaela odśpiewana przez p. Jaworzyńską zyskała ogólne uznanie; p. Mazanek czystym i męskim głosem śpiewał Znnigę, dobre chwile miał p. Stepniowski (Don



Z Teatru: Miejski Teatr. Opera: Ludwika Jaworzyńska, jako Micaela w „Carmen”.

José). Partii Escamilla — rzecz jasna — p. Kniaginina nie popsuł, Carmen odśpiewała p. Trampczyńska. b — z.



Polski Związek muzyczno-pedagogiczny w Krakowie: Wydział Związku: Stoją od lewej: prof. Giebułtowski, p. Wasyliszynówna, Br. Ciosmannowa, prof. dr. I. Reiss, kap. Z. Scheller, I. Grabowska — siedzą: prof. Fr. Konior, prof. St. Bursa, prof. L. Grodzicka, p. Fr. Machowa i R. Ferek.

prof. Ludwika Grodzickiej, ogólnie znanej i cenionej działaczki nie tylko na niwie muzycznej. W skład Wydziału wchodzi nadto doskonałych pedagogów: prof. inst. St. Giebułtowski, p. I. Grabowska, Br. M. Ciosmannowa, Fr. Machowa, E. Rosenbergowa i O. Wasyliszynówna. Pp. R. Ferek, L. Kopyciński i Z. Scheller pracują w komisji skontrolującej.

Z estrady koncertowej.

Panią Mrozowską — a raczej krótko: Mrozowska zna i pamięta Kraków dobrze. Była to artystka Teatru im. Słowackiego jedna z najzdolniejszych, najbardziej oryginalnych i bezgranicznie sztucznie dających. Zato powiadamy szerzej: sztukę dramatyczną ukochała całą duszą, starając się w każdym swym występie, w każdej bodaj najdrobniejszej roli osiągnąć najwyższy stopień doskonałości, który nazywamy: skończonym artyzmem.

Nic dziwnego, że jej przyjazd do Krakowa (pani Mrozowska mieszka obecnie stale we Włoszech) i dwukrotny występ obudził powszechne zainteresowanie: tłumy publiczności. — Tym jednak razem nie przypomnieliśmy p. Mrozowską, jako niepospolitą artystkę dramatyczną, tylko, jako śpiewaczka, jako artystkę operową. Bo na tą nazwę za swój śpiew już bezwzględnie zasługuje. Odśpiewana przez nią aria z *Madame Butterfly* i Santuzzy z *Cavaleria rusticana*, zaś śpiewane pieśni indyjskie, francuskie, wreszcie nasze polskie — dowiodły, że p. Mrozo-

w n'a wierzyłem. Raz dlatego, że przedsiębiorstwo to, jak na — takie kochane co prawda, ale zawsze miasteczko — Kraków wydawało mi się za śmiałe i za ryzykowne, powtóre nie wierzyłem w dobroć orkiestry i chóry, po trzecie raził mnie budynek... i t. d. — skrupułów i niedowierzań w duchu miałem dużo. — Tymczasem „Opera” jest, rozwija się i, wystawiając *Carmen*, daje coś ósmego czy dziewiątego przedstawienie opery z rzędu. Prawda, że do budynku przy Rajskiej ulicy trudno zapłonać miłością i uwielbieniem, prawda, że scena jest jak pod operę wprost skandalicznie mała i ciasna, nie mniej jednak prawdą jest i to, że mało muzykalny i pod tym względem słabo wyrobiony Kraków ma sposobność zapoznać się z szeregiem wielkich oper, może rozwijać swój umysł muzyczny, może, rozpoczynając od samego początku, od abecadła, dojść do pokochania i zapotrzebowania śpiewu i muzyki takiego, że zażąda kiedyś osobnego gmachu na Operę w wielkim już stylu...

Na razie lepiej poznać Rzym i Neapol bodaj z fotoplastikonu, niż nieznac ich wcale... Taką zasadę wyznają obecnie, zwłaszcza, że chodząc na wszystkie operowe premiery, widzę stanowczo posuwanie się w górę — ku lepszemu! — Przedewszystkiem reżyseria przedstawień grubo staranniejsza. P. Kniaginina na scenie się zna, umie ustawiać na niej ludzi i rozumie, że w operze dobra gra cłonka jest taką samą koniecznością jak w dramacie. Wyreżyserowani przez niego *Fajace*, *Cavaleria*, a obecnie *Carmen* znamionują człowieka o dobrym smaku i znajomości „ruchu” na scenie... Przypuszczamy, że na wielkiej scenie działałby p. Kniaginina

